

Pierwszy oddział II^o Tomu pisma
TRZECI MAJ złożony z 12 polar-
kuszy kończy się 31 Marca 1841 r.
Prenumerata na oddział Pier-
wszy wynosi fr. 2 z przesyłką.
Cztery polarkusze na miesiąc.

TRZECI MAJ.

Wszelkie pisma i przesyłki pie-
niężne adressowane być powinny
franco na imię Janusza Woronicza
rue Saint-Lazare, n. 54.

15 MARCA 1841.

Władza de facto — Król de facto. Wyobrażenia te same przez się jasne i przystępne każdemu pojęciu, leżą w samej naturze rzeczy. Massy, pojmują je instynktem własnej swej konserwacji, wiążą się do nich w chwilach niebezpiecznych; — dzieje wszystkich niemal narodów pełne są tego rodzaju przykładów. Wyobrażenia te, w zastosowaniu swém nie potracają bynajmniej *godności* Narodu: — są one raczej, ostateczną strażą rzeczonyj *godności*. Każdy bowiem Naród, póty tylko jest narodem, póki rodzinnej swej ulega władzy — Przeto skoro naród jaki, w braku ukonstytuowanej władzy, nieznajduje albo odrzuca *moralną de facto* istniejącą w pośrodku siebie władzę, — wnet tём samém już, zstępuje z *godności* Narodu a wyraża się w prawdziwą hałastę jedynie do obcego poddaństwa sposobną. Taki odwieczny porządek Opatrzność, ludzkim przepisała społeczeństwu; nie zmieni go rozum ludzki. *Władza de facto* nie przesądza bynajmniej *woli Narodu*; władza ta bowiem, tam tylko istnieje, gdzie wola Narodu inaczej już objawić się nie może.

Często w ciągu pisma naszego, powtarzamy i rozwijamy *elementarne* te pojęcia, tłómacząc zaś takowe nie powiedzieliśmy na jedną jotę, nie więcej nad to, co w całym świecie jest dobrze wiadomém; nad to, co powagą poważnych umysłów wskazane, doświadczeniem wszystkich wieków i narodów jest już stwierdzone i sprawdzoném. Czémże się przecie dzieje, że się znajdują Polacy, w których głowach, tak naturalne, tak proste wyobrażenia *Władzy de facto*, *Króla de facto*, pomieścić się w żaden sposób nie mogą; w których one śmiech nawet rodzą?... tak zupełnie, jak dziukiemu człowiekowi nie mającemu pierwszych pojęć społecznego życia,

śmieszną się wydaje wszelka cywilizacja?... — Mochnacki w 1831 r. narzekał na « *ciemnych i nie pojąć niezdolnych studentów Szaniawskiego* » — My te zażalenia Mochnackiego ograniczające się na samą Warszawę, rozciągnę do całej już Polski, i użalim się na « *ciemne i nie pojąć niezdolne dzieci domowego nierządu, na wychowalców Moskiewskiego i Niemieckiego baloga!*... » — Chowaj nas Boże abyśmy się uragać mieli, ciężkiej niedoli w którą, skutkiem wprawdzie własnego nierozumu, popadł Naród Polski; ale właśnie, gorąco pragnąc usunąć złe skutki, nielekamy się dotknąć przyczyny złego, pomimo że dotknięcie to bolesne rozdziera rany. Niestety! nie pierwsze to pokolenie Polskie jest owém dzieckiem Ojcowskich grzechów, karmione ciężkim ich nierozumem, wychowane w obskurantyzmie który, po wszech Polsce starannie roznosi Moskal i Niemiec. Pomimo tego wszakże drga jeszcze w piersiach niezsute Polskie serce, oddychające szczerą miłością rodu i ziemi, serce to usycha spragnieniem narodowej niepodległości. Przy takim więc usposobieniu, gdy rozmyślanie samego nieszczęścia, hojnie już starczy nauki, gdy każdy niemal dzień nowe niesie doświadczenie, można mieć nietylko nadzieję, ale nawet zupełną pewność, że dobra wola potrafi rozjaśnić ciemnotę w jaką nas obca pogrążyła przemoc. Mało jest takich przeszkód na świecie, którychby wola człowieka pokonać niezdolna. Nie mamy przyczyny wstydzić się, żeśmy skutkiem naszego nieszczęścia dotąd wielu istotnych, własnego bytu tyjących się rzeczy nie wiedzieli, albo żeśmy złe je pojmowali; — lecz wiele mielibyśmy sobie do wyrzucenia, gdybyśmy cokolwiek z tego co dobre u innych rodzi skutki, co w naszej nawet przeszłości dobrem być mogło, abyśmy to mó-

Przesłany nam ułamek z powieści pod tytułem *Rewucha, z czasów ostatniego Podolskiego Powstania*, przez Michała Budzyńskiego; udzielamy czytelnikom naszym. Niekóre pójze tego samego autora drukiem ogłoszone we Lwowie, mile już były od publiczności przyjęte, nadto wiadomem nam jest, że Pan Michał Budzyński wykonał tłómaczenie wierszem Tragedji Schillera *Don Karlos*.

Z Pieśni II. Obóz, opisanie koni powstańskich.

Przy konowiazach, rża, parskają konie:
Ten w Berdyczowie hulał na jarmarku,
Ten z Czarno-Morza — a tamten na Donie
Niósł czerkieskiego dzygida na karku.
Ale choć gęsto zarasta wam grzywa
I hisiorami po za szyję spada,
Choć nóżka grzebie biegu niecierpliwa
I z nozdrzów waszych iskra się wykrada
Stancie w pokorze: wy ruskie łoszaki
Co wartkim lotem ukraińską mile
We dwa kwadrans zostawiali w tyle —
I ty Czerkiesie coś Kaukazkie szlaki
Strzałą przebiegał — i ty doński koniu
Coś biegł po górach jak po równym błoniu,
Rzeki przepływał jak szczipak Kubania,
Już waszój sławy słońce przeminęło;
Bo tu czterdzieści Arabów z Sawrania
Jak chmur czterdzieści przed wami stanęło;

Oni jak deszczu rzęsiste ulęwy

Sypią do ziemi hebanowe grzywy
A gwiazdą srebrną na wysokim czole
Z śmiechem wołają do nocy majowych.
« Czém wy piękniejsze na niebieskich kole
« Od nas Arabji rumaków stepowych?
« I my tak ciemne jak wasze obłoki
« I u nas jutrznia srebrzy się na czole
« I nasze oczy leją gwiazd potoki. »
Wy w stepach piasków wykarmione dzieci!
Jeśli wam w myśli dotąd jeszcze świeci:
Pamięć na suche Sahary pustynie,
Mówcie czy w naszej bujnej Ukrainie
Przyszło wam tęsnić piaskowych zamieci?
Czy was Boh chłodny nielepił napoił
Niżeli wody ogrzane Eufratu;
Czy wam był miłszy cień fig i granatu
Od stajń co dla was Rewucha ustroił
Piękniej niż sale Kalifów Bagdadu?
A gdy z bogacza nasz Emir ubogi
Niemiał wam za co dać karmi obfitej,
Nieraz naddziadów sprzedał spadek drogi
Byle z was każdy był zdrowy i syty.
O! chodźcież prędzej pustyni rażne syny
Zapłacić dzisiaj Ojczyźnie Wacława,
I z nim na polach bujnej Ukrainy
Scigać zuchwalca co z naszej dziedziny
Z naszych się swobód dumnie naigrawa..

wie, dziś, bez ścisłego rozważenia, zbadania, pomijając lub odrzucać mieli, dla tego jedynie, aby uparcie przy swoim obstawać. Skoro straciliśmy Ojczyznę, skorośmy jej dotąd odzyskać nieumieli, przyjmijmy w pokorze ducha i tę naturalną konsekwencję, że pod wielu względami brakowało nam rozumu.

Póki wyobrażenia *Władzy* — *Króla de facto*, było przedmiotem igraszk i śmiechu, dla niektórych pustych, bez myśli i wiedzy, pisemek emigracyjnych: — tłumaczyliśmy, objaśnialiśmy pojęcia nasze, o ile tylko nas stać mogło, nie zwracając najmniejszej uwagi na studenckie figle. Dziś wszakże gdy ludzie odziani poważnym charakterem reprezentantów Narodu, podobnych pozwalają sobie żartów, wyznajemy szczerze, że okoliczność ta boleścią już ścisnęła serca nasze. Jakże, czyżemy tak nisko upadli, iż ci nawet co najpierwsi powinni być strużkami publicznego rozsądku, ci sami go mącą i bałamuca? — Gdyby nam ktokolwiek powiedział — « mylicie się — bo Naród Polski ma ukonstytuowaną swą władzę, która w tej lub owej osobie, w tej lub owej złożona jest magistraturze; a przeto Naród Polski, niepotrzebuje *Władzy de facto*. » Albo — *Władza de facto* o której mówicie, nieznajduje się w osobie którą wskazujecie, ale w tej innej, a to dla tych a tych powodów » — Albo nareszcie — « niesłusznie nazywacie *Władzę de facto* w Polsce istniejącą *Władzą Królewską*; natura bowiem społeczeństwa Polskiego, jego ostatnie a przeto moralnie dziś obowiązujące prawodawstwo, monarchiczno nie jest; » — o wtedy słuchalibyśmy z uwagą zarzutów i gdybyśmy takowych faktami odeprzeć niepotrafili, wnet przyznalibyśmy się do błędu i zdania swego odstąpili — bo nie chcemy być uparci, nie mamy pretensji być ani lepszymi ani rozumniejszymi od kogokolwiek; chcemy tylko, aby się raz Polacy z sobą samymi zrozumieli i pojąć mogli, a tęsamem, aby się przecie stali gotowemi do jak najspieszniejszej insurekcji — słowem chcemy, aby ustało pomieszanie języków, które w Polsce, jak w wieży Babilońskiej panuje. — Podobnych wszakże zarzutów, nikt nam dotąd jeszcze nieuczy nił. Powstające na nas głosy, wołają tylko że *prawiemy absurda*. Żeby *Władza de facto* miała być absurdum, temu darujcie Panowie uwierzyć niemożemy; bo inaczej naucza historia, sam wreszcie zdrowy rozsądek, wszak władza Xiążąt Oranij w czasie wojen o niepodległość w Nider-

landach, Władza Xięcia Braganzy w Portugalji, Władza dzisiejsza Okonela w Irlandji, i t. p., nie są to żadne urojenia, ale rzeczy nader widoczne; wszakże władze te nie zaraz ukonstytuowany przybrały charakter. Trzeba być wyraźnie *ciemnym*, i *nie pojąć niezdolnym*, aby podobnym zaprzeczyć faktom. — Skoro się tym sposobem inne Narody, w trudniejszym może jak jest dzisiejsze nasze położenie ratowały, czemuż się podobnie i Polska ratować nie ma? *Czemu* pytamy?... Boć przecie nie świecie nie jest bez przyczyny. Prosimy więc o odpowiedź — Skoro przyczyna ta nam jasno wskazaną nie będzie, będziemy mieli wszelkie prawo, zastosować do bezmyślnych przeciwników *Władzy de facto* w Polsce, nazwanie — *ciemni i nie pojąć niezdolni* i t. d.

Powazamy, wielce szanowny charakter *reprezentanta Narodu*; ale nie sądzimy, aby charakter ten miał być już przy wilejem na nierozsadek. Nie masz tak wysokiej pozycji, która uwalniała od obowiązku rządzenia się zdrowym rozsądkiem.

Wielu sądzi, że w Sejmie jedynie spoczywa najwyższa władza Narodu; — wiemy dobrze, ile się należy uszanowania, tej poważnej, tej prawdziwie narodowej u nas magistraturze; ale czy reprezentacja Narodowa, jest oraz i *Władzą czynnie działającą*?... O tem, w duchu nawet Polskiego prawodawstwa, godzi się jeszcze rozprawić, — odkładamy tę kwestję na później. — Dziś zapytamy się tylko; — co by się stało było ze sprawą Narodową, gdyby ona bez opieki i kierunku zostawała była, przez te dziewięć przeszło lat, przez które Sejm pomimo wielu usiłowań zebrać się dotąd nie potrafił?... Próżno by tu, to na Piotra, to na Pawła winę zwał; — faktem jest, że Sejm w sobie nie posiada potrzebnych środków ciągłego działania, i że w tej mierze, zależy zupełnie od dobrej woli, każdego pojedynczo wziętego swego członka?... Cóż się więc ma stać ze sprawą Narodową, która przecie spać nie może, a przynajmniej nie powinna?... Czy dla tego, aby legalności zadość uczynić, ma sprawa ta raczej szkodować, niżeli szukać punktu oparcia w tem, co niezawisłe od woli indywiduów zawsze znaleźć można?... Prosimy o odpowiedź. Wszak o tym, któryby w niebezpieczeństwie, rzucił broń jaką ma w ręku, a chwycił się czegoś czem władać nie może, o

Opis ubioru powstańskiego Rewuchy i jego zewnętrznej postaci, z Pieśni I. *Przepowiednia*:

A warto pojrzeć na jego postawę
Bo choć go pierwsza młodość niepromieni
Wzrok jeszcze rzuca spojrzenia jaskrawe
Jeszcze rumieniec twarz jego czerwieni.
Był on w tym wieku gdy siła człowieka
Z pierwszą starością pierwszą walkę zwodzi —
Namiętność młoda z piersi nieucieka,
I choć ognistych płomieni nie rodzi
Jaśniejszym za to blaskiem się powleka.
Bliska skonaniamu cuda wydobywa —
Tak słońce lipca gdy spada za góry,
Gdy luną cale obłoki zalęwa,
Już z łona swego nie rzuca tej spieki.
Pod którą piękność zawiera natury.
Zółknieją drzewa, wysychają rzeki —
Ale ustraja purpurowym włosem
Lasy i wody — góry i doliny
I woła ludzi tajemniczym głosem
Do najpiękniejszej ostatniej godziny.
Znać że miał długich poprobować boję
Bo ubiór nie był do cichych pokojów.
Zielona kurtka zapięta haftkami
I jak podkowy na piersiach kieszonki
Poprzeplatane krasnemi paskami
Do pół chowały srebrzyste ładunki.
Za pas skórzany co kurtkę zieloną

Z szarawarami trzymał jak spojona
Sterczy zatknięta para pistoletów.
Na srebrnych galkach wybite Farysy,
Gwiazdy, pół-księżyc i jak z amuletów
W zygzak kręcone tureckie napisy,
Z zanadza kurtki znać pół-rękojeści
Drogim kamieniem zdobnego kindżału —
U uszka złoty łańcuszek szeleści
Gdy wiatr na niego zadmuchnie pomafu —
A na temblaku zwieszonym od pasa
Krzywy atagan, podarek Sułtana,
Po lewym boku zawieszony, hasa
I z każdym ruchem brzęka o kolana,
Na siniej taśmie, jakby ładownica,
Za karkiem wisi blaszana manierka
Głowę nie kołpak nie jasna przyłbica
Ale z lampasem nakrywa magierka,
Na bakier wdżiana od prawego boku
Jasnym się włosów daje wic półkołom
I grać swobodnie błękitnemu oku,
Pod gęstą rzęsą i wysokiem czołem
Wąs złoty jakby dawnego Kozaka
Końcami w włosów kędziory się wkrada,
Od góry nosa orlego dopada,
A dołem usta całuje hulaka. i t. d.

MICHAŁ BUDZYŃSKI.

tymby bez przesady powiedzieć można, że jest ciemny i nie pojąć niezdolny!

Zostaje jeszcze kwestja, czyli *Władza de facto*, której, ani exystencji, ani użyteczności, żaden człowiek rozsądny zaprzeczyć nie może; — rzetelnie złożoną jest dzisiaj w osobie Xiecia *Adama*?... Na to zawsze jedno odpowiadamy, pokażcie nam Panowie innego, któryby więcej od Xiecia znanym był w Polsce; któregoby głos zrozumiałszym był od Dżwiny do Odry, od Karpat do Baltyckiego i Czarnego morza; innego, którego by imię więcej było poważnem dla całej bratniej Sławiańszczyzny, którego by imię więcej było znane, przyjaźniej i nieprzyjaźniej, Europie, a wnet mu uderzym czołem. — Póki jednak inną niewskazę nam ktokolwiek osoby, póty mamy prawo, każdemu Polakowi który pozycją Xiecia, swą niesfornością, gadatliwością lub t. p. niweczyć lub słabić usiłuje — powiedzieć — że jest ciemny i nie pojąć niezdolny — wychowaniec moskiewskiego i niemieckiego batoga. — Bo pragnąc niby oswobodzenia Polski, niszczy wszakże jedyną jej siłę, a przeto służy jedynie Moskalom i Niemcom.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

W *Dzienniku Rozpraw* (Journal des Débats) czytamy następujący list ze Stambułu, z daty 8^o Marca b. r.

« Dnia 4 b. m. (Lutego) odbyła się konferencja w pałacu Ministra interesów zagranicznych.

Nie było zamiarem Porty, tak jak to powszechnie mniemano, uznać dziedziczne posiadanie Egiptu Mehmetowi-Ali, traktatem w którymby cztery mocarstwa figurowały. Reschyd Pasza przedstawił w tej mierze projekt *firmanu*. Skoro zaczęto roztrząsać warunki *investitury*, wnet się odkryły ukrywane dotąd pretensje mocarstw. Lord Ponsomby imieniem swego rządu, żąda zmniejszenia liczby wojska i okrętów, które ma być wolno utrzymać Baszy, do ilości nader ograniczonej, z resztą co do wewnętrznej administracji, poseł Angielski żąda zupełnego ograniczenia władzy Baszy; poseł Rossijski żywo powstał przeciw żądaniom Gabinetu Angielskiego, w czem znalazł poparcie u posła Pruskiego. Interes Rossijski widocznie sprzecznym się pokazuje z interesem Angielskim, skoro tylko rzecz idzie o przesmyk Suez. Internuncjusz Austriacki który dotąd lubił chlubić się ze swą powolnością dla Lorda Ponsomby, nagle zmieniając dotychczasowy sposób widzenia i mówienia, stanął na stronie posłów Rossijskiego i Pruskiego. List Xcia Meternicha, wiele nader znaczący, sprawił tę nagłą zmianę. Pierwsza konferencja skończyła się na niczym; na następnej, która miała miejsce 6^o Lutego, te same nieporozumienia w sposób nawet dość cierpki się objawiły i rzecz jeszcze nierozstrzygnięta odłożona została do następnego posiedzenia; naprzód można być pewnym że wpływ Rossijski przemoże, gdyż Rosja właściwemi sobie drogami zawarowała sobie wyłączny przystęp do Seraju, gdzie dziś prawdziwe ognisko wszystkich interesów przeniesionem jest — Rosja dziś zrekrutowała sobie, nowe narzędzia intryg na Wschodzie w Szwecji, oficerowie bowiem Pruscy zbyt już w tej mierze oświeceni mniej jej użytecznie służyć mogą. W tym celu wielu oficerów Szwedzkich weszło w służbę Turecką. Anglicy ze swej strony wdzierają się w administrację turecką i szczególnie czyhają na marynarkę, i t. d.

— Wyjście załogi Austriackiej z Krakowa jest urzędownie ogłoszonem w Dostrzegaczu Austriackim — Konferencja wszakże Rezydentów trzech mocarstw, dotąd nierozwiązana, rządzi w tej nieszczęśliwej krainie. — Nowo sformowana Milicja Krakowska, składa się z żołnierzy przeniesionych ze służby Austriackiej, co tém ściślej względem oficerów zachowano.

— W Wersalu d. 2 b. m. umarł, opatrzony SS. Sakramentami, Kapitan Jan Grabowski. Odprowadzony został do grobu przez Duchowieństwo Francuzkie i wojsko liniowe, które oddało przywiązane do jego stopnia honory. Poseł Godebski w krótkiej przemowie, dziękując przytomnym, wspominał pokrótce zasługi zmarłego i rzucił na martwe zwłoki garść ziemi rodzinnej uniesionej z pod Wawru.

NOWE XIĄŻKI.

— *Mémoire sur la section sous-cutanée des muscles pronateurs, fléchisseurs de la main et des doigts*; par P. Dubowicki, in-8, Paris, chez Bailli et Comp. 1 50

— W Brukseli. *Partje*, romans czyli Powieść historyczna z czasów partyzantki z r. 1833, przez W. B. (Wincentego Budzyńskiego); w formacie in-18. Tom 1. z 10 ark. Cena emig. bez przesylki fr. 3.

— *Wacław Rzewuski*, fantazja z czasów Powstania Podolsko-Ukraińskiego w r. 1831, przez Michała Budzyńskiego, in-12, na pap. wel., ar. 5, fr. 2 25 c. bez przesylki.

— W Edyburgu Pan Leon Jabłoński wydał tłumaczenie na język Angielski poematu Mickiewicza *Konrad Wallenrod*.

Muzyka:

— Grande fantaisie sur l'air chanté par Duprez, dans l'Opéra *La Vendetta*, de H. de Ruols, composée pour le piano par Antoine Kąski. Variations Brillantes sur la Cracovienne.

— *Les Jeunes Rivaux*, trois quadrilles pour le piano, par Julien Klemczyński.

— Z Krakowa donoszą o świeżo ogłoszonem dziełku pod tytułem — *Dwie epoki z mego życia*. Autorem tej nader interesującej xiążeczki jest *Młoda Polka*. Dzienniki Krakowskie mówią o tym utworze z największemi pochwałami. O ile nam wiadomo, młoda autorka, wyrobiła swój talent na doskonałych wzorach wskazanych przez wytworne pióro Pani Klementyny z Tańskich Hoffmanowej.

ROZMAITOSTCI.

OPISANIE

JEOGRAFICZNO-HISTORYCZNO-STATYSTYCZNE.

WOJEWODZTWA POZNANSKIEGO.

PRZEZ

H. K. L. PLATERA.

Nic łatwiejszego jak zganić lub pochwalić każde nowo na widok publiczny ukazujące się dzieło, lecz trudno jest gruntownie je rozebrać i ocenić z właściwego punktu tak, abyśmy wykazując jego przywary lub zalety niepopadli w ręce sądu krytyki i to często słusniejszego nad ten, cośmy sami o rzeczy wydali.

Krytyka prostując zboczenia i niedokładności jakiego przedmiotu a nieuchybająca granicom przyzwoitości jest konieczną i prawdziwie przynosi korzyści. W niej autor czerpie na przyszłość spostrzeżenia któreby jego uwadze ujęć mogły, w niej czytelnik widzi sąd o rzeczy i jeśli jest słuszny niezawodnie go za taki uznać musi. Przeciwnie zaś, krytyka z fałszywej wychodząc podstawy lub myliąc o temże przedmiocie traktując więcej szkodliwie

może, — niżej brak wszelkiej krytyki — bo jeśli czytelnik zupełnie jej zawierzy, zostanie wprowadzony w błąd, niełatwo do sprostowania w jego opinii. Moim zdaniem, niedość na tem, aby krytyka była bojaźliwą wykwinną kopją krytyki starożytnej, powinna ona nadto zawierać w sobie godność nauki, bo jej korzenia żyjące sięgają do natury rzeczy i rozpościerają się do rozumu ludzkiego. Krytyk przeto, przedsiębiorca rozbiór jakiego dzieła powinien szczerze się policzyć z swemi siłami, jeśli nie chce uchybić swemu powołaniu.

Zamierzając powiedzieć słów kilka o dziele nowo wyszłym Pana L. Platara, pod tytułem «Opisanie jeograficzno-historyczno-statystyczne województwa Poznańskiego», miałem powyższe uwagi na względzie, dla tego też niemię się tu wchodzić w rozbiór zupełnie szczegółowy, ale raczej wyrzec o nim moje zdanie w ogólności i poczynić te uwagi które mi się nasręczyły.

Zaiste poklaskać trzeba szlachetnym zamiarom i spełnionemu czynowi Pana Platara, iż niezrażony trudnościami towarzyszącymi naszemu położeniu, przedsięwziął tę pracę i uदारował publiczność polską dziełem w którym 35ta część Polski z roku 1772, tak szczegółowo i tak możolnie jest opisana iż rzadko inny naród poszczycić się może podobnym i dokładniejszym opisaniem statystycznym należącym do niego prowincji. Sama cytacja źródeł posunięta do liczby 40, a ilość map do 35, pokazuje dostatecznie ile starania trzeba było dołożyć, aby wszystkie z nich czerpane szczegółowo w jedną całość zebrać. Oddawna czuliśmy potrzebę podobnego dzieła, lecz zamiar tak trudny niełatwo znajduje przedsiębiorców, gdyż oprócz dobrej chęci i należytych wiadomości są jeszcze inne przeszkody które stają na zawadzie. Lecz jak widzimy, autor w powyższym dziele to wszystko pokonał i dał obraz i miły przykład do naśladowania innym współpracownikom tej gałęzi naukowej. Mamy więc nadzieję iż niezadługo ujrzymy inną część Polski z podobną akuracją jak ta opisana; tak następnie inne aż do póki to wielkie dzieło niezostanie ukończone. Lecz dalsza kontynuacja tej pracy powierzona troskliwości wydziału statystycznego od jego przeto gorliwości (a której mamy dowody), zależy mniej lub więcej rychło doprowadzenie do skutku tak pożądanego i potrzebnego dla nas dzieła. Epoka przedrozbiorowa słusznie przez wydział przyjęta za punkt, z którego wszystkie opisy każdej części Polski wychodzić powinny, nadarza piszącym nie w jednej z nich przyjemną sposobność powtórzenia czynów historycznych, które w tych czasach do wielkości Polski posłużyły.

Jestem pewien iż rodacy, bez względu na opinie polityczne i ich odcienia, przyznając szanownemu autorowi dobre chęci i niezmordowany zapał przy tej tak trudnej pracy, będą umieli cenić zalety jego dzieła.

Co do mnie, składam mu tu moje podziękowanie iż zechciał się zająć opisaniem, wymagającem długiego czasu i pociągającym za sobą wiele przykrości, i to tego Województwa w którym się rodziłem. Z tej to przyczyzy i znając tę część Polski, czuję niejako obowiązek do przedsięwzięcia rozbioru niektórych szczegółów tego dzieła. Styl gładki, zwiezły i jasny jest jedną z pierwszych zalet co je znamionuje, a przebiegłszy z uwagą wszystkie jego trzy części nie znalazłem nic co by odbiegało od głównych zasad, jakie każde podobnego rodzaju dzieło, cechować powinny. Część pierwsza i trzecia, z wielką skrupulatnością dokonane, nie wiele pozostawiają do życzenia; w części drugiej, to jest jeografii politycznej, pomimo także starannego jej wypracowania i akuracji w obrachunkach stosunkowych i porównawczych, chcielibyśmy widzieć niektóre szczegóły, lepiej rozjaśnione, o czém poniżej wspomniemy.

Zaczawszy przeto sprawdzać niniejsze dzieło od położenia i granic, znaleźliśmy je zgodne zwłaszcza te ostatnie, nietylko z mapą lecz i z własną pamięcią. Granica np. rozdziałająca Marchją Brandeburską od dawnego Województwa Poznańskiego, niech nam służy za dowód w oznaczeniu akuracji granicznej, gdzie i jedna wioska nie jest pominięta, leżąca na tej lub na drugiej stronie granicy. Nazwiska rzek i ich bieg dokładnie oznaczony; tudzież nazwiska jezior, większych bagien, gór i lasów i ich położenie w każdym powiecie są właściwie i na swoim miejscu umieszczone. Co do lasów zdaje nam się, iż las Dłuski w dobrach tego nazwiska, dawniej należących do familij Ponickich, później do Krajczego Czarneckiego, a teraz do Węgierskiego, winien być umieszczony między lasami powiatu Międzybódzkiego. Długość jego jest więcej pół mili lubo nie wszędzie jest jednej szeroko-

kości, zaczyna się przy Nowo-Dłuskich Olendrach, przechodzi około Dłuska, Hersztopy i folwarku Złotej-Lodzi, i tam znacznie jest powiększony. Lecz tu nie jest wina autora albowiem nie jest umieszczony na mapie, a autor nas objaśnił iż te tylko lasy umieścił, które są oznaczone na mapach szczegółowych. Opisanie zaś gruntu, klimatu i płodów, odpowiada w zupełności naturze rzeczy i zgadza się z prawdą.

Przyjdźmy teraz do jeografii politycznej. W §. 146. niewiedziemu poprzednika Arcybiskupa Wolickiego, a tym był X. Gozyski. W podziale na rzędy towarzyskie, gdzie autor mówi o urządzeniu stosunków włościan z właścicielami, które się zaczęło od r. 1823, nie jest powiedziane i objaśnione prawo, na mocy którego te stosunki się urządziły (1) i jakie ulepszenia ma przynieść. Podług mnie, zmiana tak ważna, ciekawym robi każdego co pragnie dowiedzieć się na jakiej jest oparta podstawie, wymaga przeto obszernego opisanie. Co do §. 176, te znaleźliśmy uwagi. Najpierw, iż w Sierakowie i Wronkach bardzo mało jest Niemców mogły być te miasta tak być pomienione w tym paragrafie, jak Lwówek, Szamotuły, Pniewy, i niestawać obok miast jak Skwierzyna, Międzybódz, gdzie sami Niemcy i żydzi a prawie żadnego Polaka nie ma. Powtóre, zapewne jest to myłka druku, gdzie zamiast Warty jest położona Noteć. Mówiąc o szlachcie autor wspomina, iż «straciwszy wszelki udział do rządu krajowego, odtąd więcej na wsiach jak w miastach przebywa.» Nam się zdaje iż tu byłoby miejsce przytoczyć i tę przyczynę, iż zrażona w początkach postępowaniem rządu Pruskiego, obawia się dotychczas aby starając się legalnie (bo każdy mieszkaniec Xięstwa ma prawo, po odbyciu należytych egzaminów, być mianowany urzędnikiem), o jaki urząd niedoznała takich trudności w jego osiągnięciu jakie jej na samym wstępie rządu pruskiego, robiono, gdzie prawie zawsze pomimo równych zdolności konkurentów na urząd, Niemiec był przełożony nad Polaka, szlachta zaniedbała współubieganie się z Niemcami i mieszkali na wsi. § 204, wymieniający regeneje, niewspomina na ile wydziałów każda z nich się dzieli. Paragrafy wspominające o wojsku pod rządem pruskim, niezawierają w sobie żadnej wzmianki kiedy mają miejsce i jak długo trwają ćwiczenia landwery? Jakim sposobem bywają dostarczane konie pod kawalerją landwery? i t. p.

Tam nareszcie gdzie autor traktuje o szkołach i zakładach naukowych pod teraźniejszym rządem, jesteśmy tego zdania iż mając wzgląd na obszerność całego dzieła i na dokładność wymienienia wszystkiego w innych przedmiotach wypadłoby jeśli nie o wszystkich większych zakładach naukowych to przynajmniej mówić o gimnazjach, wykazać stopień w jakim w nich nauki zostają; załączyć treść ostatniego planu i urządzenia naukowego jakiego gimnazjum.

Załowac także należy iż przypisy i dodatki niemogły być umieszczone na właściwym sobie miejscu, lecz to ulepszenie zostawia się do starania przyszłej edycji, jako też zmiennie wielu nazwisk osób i miejsc gdzie w niektórych, tylko litery są zmienione, dodane lub ujęte.

Na tem kończę moje spostrzeżenia i oddaję je pod sąd i rozpoznanie szanownego autora, a jeśli chociaż jedno z nich zasłuszne i trafne uzna i umieści w przyszłej edycji będzie mi miło zem i taką drobnostką mógł wpłynąć na jego pracę. Niech każdy, kto jest w stanie zasilić autora swemi uwagami lub dostarczyć potrzebnych materiałów, takowe mu przesła, a niezawodnie z przyjemnością je przyjmie, gdyż na wstępie swego dzieła wzywając rodaków do podobnej posługi, są powiedziane te chlubne dla autora wyrazy: «Nie idzie tu o dogodzenie miłości własnej, o próżność autorską, lecz o cel ważny utworzenia dzieła, Polski i nas rodaków godnego.

J. S.

(1) Mówię urządziły, albowiem ustawa nakazująca tę zmianę wyraźnie powiedziała iż w dwunastu latach od czasu zaczenia w całym Xięstwie regulacji między właścicielami a włościanami powinna być ukończona.

— P. Stanisław Małuski z 3^o pułku Ułanów, rodem z miasta Czestochowy, zechce się zgłosić, we własnym interesie, do Pana Mar. Kamockiego, w Wersalu, au Grand Seminaire.